***Kresy – na styku kultur (wykład 18.10.21)***

Dzisiaj zabieram Państwa na prezentację pt. „Kresy na styku kultur”, na historyczną włóczęgę po Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej przypominając to co było ich istotą, a więc ich wielokulturowość, wieloreligijność, wielojęzyczność, wieloetniczność.(w każdą trzecią środę miesiąca o godz.12.00 i o 18.00 w Domu Spotkań z Historią organizujemy kolejne premiery odcinków opowieści z Kresów. Będą to opowieści pt. „Ze Lwowa, Stanisławowa i Drohobycza”. „Ormianie znani i nieznani” – prezentacja poświęcona bardzo ciekawym Ormianom, którzy mają ogromny wkład w polską naukę, kulturę, a których nazwiska są nam słabo znane.

Tych opowieści z Kresów powstało blisko 160 odcinków, a w czasie pandemii przygotowywałem prezentacje, które są dostępne w Internecie, więc znajdą tam Państwo nakręcone 6 odcinków Zimy na Kresach przypominające, że polskie sporty zimowe, narciarstwo, łyżwiarstwo brało swój początek właśnie z Kresów Wschodnich, ze Lwowa, Karpat Wschodnich, wcale niekoniecznie z Tatr i Zakopanego

.

W kolejnym cyklu, który przygotowałem w ramach tego pandemicznego czasu, to 6 odcinków opowieści „Na Kresy na zdrowie”. Szczycimy się wspaniałymi uzdrowiskami dolnośląskimi, które sięgają średniowiecza, zapominając, że mieliśmy takie perły na Ziemiach Wschodnich, tylko odkąd leżą na Ukrainie czy gdzieś dalej na Wschodzie, na Białorusi czy na Litwie straciliśmy je kompletnie ze zbiorowej świadomości.

W Internecie znajdą też Państwo moje 4 prezentacje poświęcone nieprawdobodobnym skarbom, jakie kryły do 1939 roku muzea miasta Lwowa. Mieliśmy tam 25 placówek muzealnych, gdzie w Polsce nie mieliśmy tyle i straciliśmy tam nieprawdopodobne dobra, jeśli chodzi o dziedzictwo kulturowe dawnej Rzeczypospolitej. Podobnie jak ze wspaniałymi rezydencjami, które znajdowały się na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, bo przecież nie na kielecczyźnie, nie na piaszczystym Mazowszu, nawet nie w Małopolsce, Wielkopolsce znajdowały się największe polskie, magnackie rezydencje. Tylko właśnie na Kresach. We współpracy z Muzeum J.Piłsudskiego przygotowuję inny cykl pt. „Z Piłsudskim po Kresach” gdzie razem z małym i dorosłym Ziukiem włóczymy się po Kresach. Te odcinki także są dostępne w Internecie. Na You Tube stworzyłem listę, która się nazywa Świat Kresów. Wystarczy na You Tube w pasku adresowym wpisać „Świat Kresów” i tam się wyświetli kilkanaście prezentacji dot. Kresów. Na co dzień, co robimy w Domu Spotkań z Historią i poza Domem Spotkań donosi także profil „Świat Kresów”, taki sam jak w You Tube i na facebooku.

<http://www.facebook.com/swiatkresow>

<http://www.dsh.waw.pl/>

Znakomita polska pisarka Zofia Kossak Szczucka, nie pochodząca z Kresów, ale z Kresami związana, bo tam spędziła pierwsze swoje lata małżeńskiego życia w debiutanckiej powieści pt. ”Pożoga” wydanej w 1922 r. pisała „*Kresy bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzenność, bezkres równin falujących, oddaleni od staw i świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczystej ziemi, jej barwę, kształty i woń. Na całym świecie Kresy czy kolonie, kraj szeroki, rozległy; daleki czy bliski stanowiący wolne pole dla ekspansji jest dla państwa jest największym bogactwem i skarbem. Stamtąd przychodzi do Macierzy nowy żywioł ludzki, pełen energii i zdrowia. Tam się rodzą typy zuchwałe, uparte, umiejące chcieć działać. Stamtąd przychodzą surowce i szeroki młody oddech”.* Ten nieco idylliczny obraz Kresów zawiera jedno słowo nieprawdziwe. Otóż Kresy nie są w tym rozumieniu, w jakim go używamy dla oznaczenia Ziem Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, starym polskim słowem, bo w polszczyźnie pojawiły się dopiero w tym rozumieniu w XIX stuleciu za sprawą autora rycerskiego poematu Mohort, czyli Wincentego Ferrariusza Pola, polskiego poety w XIX w. uważanego za czwartego polskiego wieszcza narodowego, który był synem Niemca z Kępy Tolnickiej a matka Eleonora pochodziła ze spolonizowanej szlachty francuskiej Longchamp de Berier. To on wprowadził do polszczyzny w połowie XIX w. termin Kresy dla oznaczenia tych rozległych ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. On też, w kompletnie zapomnianym, jednym z najpiękniejszych polskich poematów, skazanym przez komunistów po II wojnie światowej na zapomnienie, wyrzuconym z lektur i nie wydawanym przez długie lata „Pieśni o ziemi naszej” pytał retorycznie: „*A czy znasz ty bracie młody, te pokrewne twoje rody, tych górali i Litwinów i Żmudź świętą i Rusinów? A czy znasz ty bracie młody twoje ziemie, twoje wody, z czego słyną, kędy płyną, w jakim kraju i Dunaju…”,* po czym zabierał czytelnika na przechadzkę po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Poemat ten opisywał dawną przedrozbiorową Rzeczypospolitą, która w większości znajdowała się na Wschodzie.

Dzisiaj, z perspektywy utraty 48 % terytorium II Rzeczypospolitej, odebranych nam mocą Amerykanów, Anglików i Rosjan w 1944 i w 1945 roku, po Traktacie Ryskim, kiedy zostaliśmy przepchnięci na mapie Europy na Zachód, Kresami przywykliśmy nazywać wyłącznie te utracone 48% Rzeczypospolitej – od Wilna po Stanisławów. Te 7 województw przedwojennej Polski z wileńskim, nowogródzkim, poleskim, wołyńskim, tarnopolskim, stanisławowskim i lwowskim. Nawet w II Rzeczypospolitej nie mówiono o tych ziemiach – Kresy, mówiono po prostu ziemie wschodnie Rzeczpospolitej. W tym szerszym rozumieniu Kresy to te gigantyczne obszary wschodniej Rzeczypospolitej, tereny Litwy, Rusi (Ruś to dzisiaj Ukraina), które w wyniku zaborów zabrała nam Rosja carska i utworzyła na tym terenie 9 guberni. Ale gdyby cofnąć się w przeszłość, to wypadałoby powiedzieć, że to co nas „tak ładnie szczypie w serce i budzi nostalgię i tak ciepło łapie swoim sentymentalnym brzmieniem, kiedyś z Polską nie było państwowo związane. Gdyby popatrzeć na mapę, to w II połowie XIII w. i na początku XIV w. znajdziemy Księstwo Halicko-Wołyńskie, które istniało tutaj pod koniec średniowiecza i ostatecznie zostało wytarte z mapy, za sprawą dwojga sąsiadów czyli Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gdyby bliżej przyjrzeć się temu, co tak chętnie nazywamy Kresy, to trzeba by powiedzieć, że to są przede wszystkim tereny gigantycznego, wielkiego Księstwa Litewskiego, które w największym swoim rozwoju sięgało od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne i w średniowieczu to, ono w dużej mierze pokrywało cały obszar nazywany przez nas Kresami. Wybitny intelektualista i wydawca wileński Ludwik Chomiński tak pisał o tych ziemiach: „*Kraj nasz to ziemie byłego Księstwa Litewskiego. To tradycja ludów, które niegdyś w Wilnie miały swą stolicę, to amargamat krwi litewskiej, polskiej i białoruskiej przemieszany z Żydami, , Tatarami, Karaimami, starowiercami. To kraj szeroki, mający ośrodek w naszym Wilnie, jak w soczewce skupiającym ideę i myśl ze środkowującym dążenia krajów odwiecznie stąd rządzony. Wilno, to miejsce święte, to Mekka tylu narodów, szczepów i ludów, to ukochanie tych wszystkich, którzy w szerokim promieniu tego znicza się rodzili, trwali i pracowali, cierpieli i kochali”.*

Za sprawą tej nieprawdopodobnej wspólnoty dziejów Polski, narodowy poemat, zaczyna się od słów „*Litwo, ojczyzno moja…*”, a nie jak by przystawało „*Polsko, ojczyzno moja*…”. (…) Warto przypomnieć, że w tamtej epoce, kiedy łączyły się we wspólne wielkie europejskie mocarstwo, Kadłubowe Królestwo Polskie i to gigantyczne Księstwo Litewskie, dając podstawę do powstania Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to tak naprawdę politycznie wygrało Królestwo polskie, bo objęło ster rządów wspólnie z Litwinami na tym wcześniej opanowanym terenie przez Wielkich Książąt Litewskich. Ale też warto przypomnieć jeden szczególny dokument, którego nie znajdziemy w żadnym polskim podręczniku, w żadnej polskiej książce od szkoły podstawowej po studia wyższe. Kiedy w Horodle w roku 1413 r. oba narody Litwa i Polska podpisywały jedną z szeregu Unii, bo był to proces, który trwał ponad 200 lat poprzedziły to piękną preambułą ***„Na wieczną rzeczy pamiątkę, wiadomo wszystkim, że nie dostąpi łaski zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie działa opatrznie, która promienieje własną dobrotą: zwaśnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienia nienawiście, uśmierza gniewy i dodaje wszystkim pokarm pokoju. Rozproszone zbiera, znękane krzepi, nierówne gładzi, krzywe prostuje. Wszystkie cnoty wspomaga a żadnej nie szkodzi. Miłuje wszystko. Jeśli kto pod jej skrzydła się schroni znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał znikąd napadu. Przez nią prawa się tworzą. Prawo tworzymy z miłości do a nie przeciwko komuś. Królestwa rządzi. Królestwa się rządzą miłością a nie nienawiścią. Miasta porządkują, a nie bałaganią i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi. Ona się we wszystkich cnotach wybornie mieści, a kto nią pogardzi, kto pogardzi miłością Ten wszystko straci”*** .

Dlaczego tak pięknego średniowiecznego tekstu nie ma w naszej edukacji? Może na takich tekstach gdybyśmy byli uczeni mniej byłoby w nas jadu, nienawiści, gniewu i uniesienia. Bo to wielkie dzieło w postaci dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów brało się przecież z tego zaręczenia wzajemnego, które złożyli sobie Polacy i Litwini tworząc ten wielki „twór” na kilka stuleci dominujący w całej Europie Środkowo-Wschodniej .

Mówimy o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale był taki krótki moment, kiedy o mały włos nie mielibyśmy Trójdzielnej Rzeczypospolitej. Każdy z nas zna te trzy hasła zapisane w 1793 r. przez Francuzów „Liberte – Egalite – Fraternite” – Wolność – Równość – Braterstwo.(…), ale dlaczego my nie przypominamy, że ponad 100 lat przed hasłem Wielkiej Rewolucji Francuskiej podobne pojawiło się na ziemiach Rzeczypospolitej. W Uhodzie (Ugodzie) Hadziackiej, kiedy zbuntowani Kozacy wracali na łono Rzeczypospolitej godząc się z królem zapisano słowa – „*Wolni – do wolnych; Równi do równych i zacni do zacnych powracają*”. Był taki czas, kiedy przymierzano się do tego by z tych obszarów Dwojga Narodów wydzielić część trzecią – Ruś dzisiejszą Ukrainę stworzyć Rzeczypospolitą Trojga Narodów. Ze względu na egoizmy, partykularyzmy i dramatyczną historię XVII w. nie doszło do tego. Ale czy rzeczywiście nie doszło?

Teraz przenieśmy się do Horodła, do miejsca gdzie w 1413 r. podpisywaliśmy z Litwinami jedną z tych pięknych Unii, Unię Horodeską. Ale zabieram tam Państwa w roku 1861, dwa lata przed wybuchem Powstania Styczniowego. To wówczas na polach Horodła zebrało się kilka tysięcy ludzi, reprezentujących wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej Zjazd w Horodle – niestety o tym Zjeździe nas nie uczono. Nie ma go w żadnym programie. A właśnie wtedy, mimo tego, że na Bugu stały wojska rosyjskie, i rozdzielały kordonem część tych tłumów odczytano akt następującej treści: „***My niżej podpisani wysłannicy i przedstawiciele wszystkich ziem, województw i miast dawnej Polski przedrozbiorowej zebrani w dniu dzisiejszym, na polu miasta Horodła oświadczamy aktem niniejszym, stwierdzonym własnoręcznymi podpisami naszymi, że Unię łączącą Litwę z Polską ponawiamy*** ***a*** ***Unię Polski i Litwy z Rusią na zasadach zupełnego równouprawnienia wszelkich narodowości i wyznań, łącząc się do wspólnej pracy celem wydźwignięcia Ojczyzny naszej z dzisiejszego upadku aż do zupełnej niepodległości”.*** Krótko mówiąc, w warunkach braku niepodległości, braku własnej państwowości ponawiamy Unię Polsko-Litewską. Efektem tego Zjazdu było pojawienie się trójdzielnego herbu Rzeczypospolitej (…). Od Unii Litewsko-Polskiej herb Rzeczypospolitej aż do końca I Rzeczypospolitej był dwudzielny. Zawierał orła na polu szkarłatnym i litewską Pogoń na polu błękitnym, a w 1861 r. pojawił się herb trójdzielny z ruskim Michałem Archaniołem i funkcjonował aż do wybuchu I Wojny Światowej. Bo aż do wybuchu I Wojny Światowej żywiliśmy nadzieję, że odrodzona Rzeczypospolita odrodzi się w granicach przedrozbiorowych. Na wszystkich drukach patriotycznych, pieczęciach rządu powstania narodowego, budynkach w 1863 r. wszędzie znajduje się trójdzielny herb Rzeczypospolitej. (…) . Nawet w Legionie Wyspiańskiego znajduje się odwołanie do tego „***Polska, polska chorągiew w robocie. Orzeł biały i pole czerwone i rycerz na koniu we złocie i Anioł co w krzyż składa miecz***”.

Jednym z najpiękniejszych tekstów, który wówczas się pojawił był tekst ukraińskiego poety ze Lwowa Platona Kosteckiego, który ten moment zbratania Trojga Narodów uczcił wierszem „Nasza modlitwa” – ***W imię Ojca i Syna, to nasza modlitwa, Jak Trójca jest jedna tak jest Polska, Ruś i Litwa. Jedna uboga królowa modli się za nami z Częstochowy,*** ***świętego miejsca dla Polaków, Poczajowa Na Wołyniu, świetego miejsca unitów,*** ( Ukraińców zamienionego przez Rosjan na prawosławie) ***i znad Ostrej Bramy, świętego miejsca dla Litwy.(…)***

W Krakowie, w samym centrum stoi pomnik najwybitniejszego polityka galicyjskiego, prezydenta miasta Krakowa, posła do Sejmu Galicyjskiego, deputowanego do Rady Państwa, członka Izby Panów, członka Akademii Umiejętności w Krakowie, marszałka Sejmu Galicyjskiego, który walczył o polski język z Austriakami w Galicji i który do końca życia był wierny swojej wierze greckokatolickiej, bo był grekokatolikiem, Rusinem z Kresów ze Starego Sambora – Mikołaj Zyblikiewicz. W Parlamencie austriackim w Imperium Habsburgów Polacy mieli polskie koło, w którym działali wybrani z Galicji polscy posłowie, a przewodniczącym polskiego koła był nikt inny jak Rusin, grekokatolik Mikołaj Zyblikiewicz. To splatanie tych trzech bratnich narodów znakomicie widać nawet w książce kucharskiej „Przepisy pieczenia ciast wielkanocnych”, ale jak się przedstawia autorka Maria z Krzywkowskich Marciszewska- jako Litwinka zamieszkała w Ukrainie Maria z Krzykowskich Marciszewska. Bo mieszkała w Kijowie, tam wydała swoją książkę kucharską, pochodziła z Litwy a była oczywiście Polką.

Niestety, na przełomie drugiej połowy XIX i XX w. rodzące się nacjonalizmy powiedziały Unii „NIE”. Litwini powiedzieli absolutnie nie więcej z Polską, a jeden z działaczy litewskiego Odrodzenia Narodowego ks. Dąbrowski (Doubrauskas) pisał: „*Za prawdziwych Litwinów uważamy tylko tych, którzy używają tylko mowy litewskiej” nota bene stworzonej przecież w XIX w. bo Kancelaria Wielkiego Księstwa Litewskiego była prowadzona w języku starobiałoruskim, żadnego języka litewskiego tam nie było*. A potem ks. Dąbrowski pisał dalej, że „*mamy prawo stanowczo twierdzić, że lud litewski jest dziś niczym nie związanym z Polską”.* W XX w. krwawo pobiliśmy się o Wilno, o Wileńszczyznę (…) Ukraińcy także powiedzieli „Żadnej Unii nie”. Nie chcemy już śpiewać „*Jeszcze Polska nie zginęła”, my chcemy śpiewać „Szcze w merła Ukraina*”. Ten piękny śpiewnik został wydany w żydowskiej księgarni w Stanisławowie, gdzie drukowano zarówno ukraińskie druki patriotyczne, jak i polskie druki legionowe. Ale efektem tego była cała seria dramatycznych historii z zabójstwem Naczelnika Galicji Andrzeja Potockiego w 1908 r. (…) Kiedy zakończyły się walki o Lwów, Komendant Lwowa, brygadier Czesław Męczyński podpisał rozkaz, który zaczynał się od słów: „*Dziki najazd ukraiński na stolicę kraju został po bohaterskich walkach odparty”.* A w ostatnim akapicie czytamy: *„Spokojna ludność Ruska, nie solidaryzująca się czynnie z aktem terrorystów ukraińskich może liczyć na pełne poszanowanie swych praw zgodnie z tradycją cechującą od początku naszą historię”.* Bo my nie przyjmowaliśmy do świadomości, że nie ma już Rusinów, że są Ukraińcy, a Ukraińcy mówią Unii z Polską „NIE”.

Mówimy o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, o Trójdzielnym herbie, ale tak naprawdę, gdyby się przyjrzeć temu fenomenowi, jakim były kiedyś Kresy, jakim była Rzeczypospolita Obojga Narodów, to mówimy przecież o państwie, które składało się z kilkunastu narodowości i religii i kultur (prawzór UE). Bo to przecież i Polacy i Litwini i Białorusini i Ukraińcy i Rosjanie i Żydzi i Tatarzy, których mądrzy polscy władcy, kiedy brali w niewolę, nie ścinali, tylko osadzali jako osadników i to Tatarzy byli najwierniejszymi obrońcami Rzeczypospolitej, to oddziały tatarskiej jazdy, jako ostatnie opuszczały Nowogródek, kiedy w ramach zaborów wkraczała tam armia rosyjska. To przecież i egzotyczna mniejszość Karaimów na Wileńszczyźnie, Nowogródczyźnie i na Pokuciu. To i Austriacy i Niemcy (kto pamięta, że mieliśmy Niemców co nie miara, od Inflant przez Wołyń i po Galicję.

Teraz powędrujmy do Lwowa, do Lwowa, o którym myślimy wyłącznie jako o mieście czysto polskim. Doskonale znamy takie nazwy jak Zamarstynów, Kleparów, Kulparków. To są wszystko nazwy niemieckie spolszczone – od Sommersteina, Kleparchofa, Kulparkowa. W średniowieczu znaczna część mieszkańców Lwowa, mieszczan lwowskich, to byli osadnicy niemieccy, mówiący po niemiecku i kultywujący niemiecką kulturę. To tutaj w XIV, XV w. osiedlali się niemieccy handlarze i rzemieślnicy, których zwano „Szwabami”, ale to w dużej mierze z Zachodu przyszli ludzie, którzy wzbogacili Lwów fantastycznymi talentami, którzy byli kupcami, ławnikami, rzemieślnikami, którzy budowali Lwów. Kto budował Katedrę Łacińską we Lwowie, najważniejszy kościół katolicki we Lwowie, ano budowali niemieccy budowniczowie – Grom, Rabisz, Blechem, a w 1481 r. Grom ostatecznie zamknął sklepienie nad nawą główną. Kto wymalował najważniejszy obraz maryjny we Lwowie, czyli obraz Matki Boże Łaskawej przechowywany dzisiaj w Skarbcu wawelskim – Józef Szolc-Wolfowicz, pochodzący z patrycjuszowskiej rodziny Wolfganga Szolca, który przybył ze Świdnicy – potomek Niemców, który osiadł we Lwowie. Przed tym obrazem Jan Kazimierz składał śluby, zawierzając ojczyznę Maryi w XVII stuleciu. Kaplicę Boimów dekorował niemiecki fantastyczny twórca Johan Jan Pfister. W Brzeżanach wnętrza zamku, podczaszego koronnego Sieniawskiego także zawdzięczamy Pfisterowi. Obok Niemców byli też i Austriacy, którzy przybyli tutaj w XIX w. nasyłani przez cesarzy austriackich, żeby nas germanizować. Austriacy prowadzili bardziej restrykcyjną i germanizacyjną politykę niż Prusacy. Dopiero w połowie XIX w. to się odwróciło. Na cmentarzu Łyczakowskim znajduje się grób czeskiego cukiernika Frantiska Cirila Staffa, a najwybitniejszy poeta Młodej Polski I połowy XX w. Leopold Staff jest rodowitym Czechem. Staff wychował się w czeskim domu, po czesku mówił, ale myślał, czuł, kochał po polsku.

Najlepszy polski malarz obok Kossaka, Adam Styka – twórca panoram, wspaniałych obrazów batalistycznych – był też Czechem, synem czeskiego oficera, który stał się jednym z najlepszych polskich malarzy.

Obok tych nacji dużych mamy jeszcze i te mniejsze – Poleszuków, Hucułów (górali wschodnio karpackich), Bojków. Mamy całą kresową mozaikę – magnaci z Litwy i z Wołynia (Wołyń kojarzymy z traumą koszmarnych zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich, ale na przełomie XVIII i XIX w. znajdowały się tam majętności największych rodów arystokratycznych i magnackich) , z Podola mieliśmy ogromnej wielkości pałace i rezydencje, niczym nie ustępujące tym, które znamy z Dolnego Śląska, mieliśmy i Lwowskie Orlęta i Strzelców Siczowych. W 1918 r. we Lwowie wystąpiliśmy krwawo przeciwko sobie, ale w 1914 r. kiedy zaczynała się I Wojna Światowa polskie i ukraińskie legiony w ramach wspólnej austriackiej armii walczyły w Karpatach przeciwko Rosjanom, jako sojusznicy. Mieliśmy chasydów na Podolu (…), a Wilno nazywano wileńską Jerozolimą Północy, nie tylko, że Żydzi stanowili tam część mieszkańców tego miasta, ale było to miasto żydowskiej nauki, jeden z najważniejszych ośrodków nauki i kultury żydowskiej w całej Europie. Mieliśmy i „czerwony płaszcz Hucuła i pustoły Poleszuka i Czechów na Wołyniu i Ormian we Lwowie i na Pokuciu, i Wyciników na Niemnie i Łebaków w Borysławiu i Karaimów z Trok i Anglika z Kołomyi. Można by mnożyć tę mozaikę o której najlepiej pisał emigracyjny pisarz, w Polsce nie czytany, jeden z najlepszych polskich eseistów Jerzy Stempowski. To on napisał w swoim szkicu „W dolinie Dniestru” te słowa: „*Cała ogromna część Europy leżąca między Morzem Bałtycki i Morzem Czarnym i Adriatykiem była jedną szachownicą ludów, pełną wysp, enklaw i najdziwniejszych kombinacji ludności mieszanej. W wielu miejscach każda wieś, każda grupa społeczna, każdy zawód niemal mówił odmiennym językiem. W mojej ojczystej dolinie*  *Średniego Dniestru*  (urodził się tam, gdzie płk. Wołodyjowski, gdzie miał swoją forteczkę, nad Dniestrem na Podolu), *Rzymianie mówili po polsku (*polski przykład dworu), *Włościanie po ukraińsku* (chłopi ukraińscy, włościanina ukraińskiego z Podola w charakterystycznym słomkowym kapeluszu), *urzędnicy po rosyjsku z odcieniem odeskim, kupcy mówili po żydowsku, Filiponi i staroobrzędowcy po rosyjsku z odcieniem nowogródzkim. (…). W tej samej okolicy były wsie szlachty zagrodowej* (schłopiali szlachcice) *mówiące po polsku, także szlachty mówiącej po ukraińsku, wsie mołdawskie mówiące po rumuńsku, Cyganie mówili po cygańsku”*. Cyganie zamieszkiwali targowicę w Olechowie. Turków już nie było, ale w Kamieńcu i Chocimiu stały jeszcze ich minarety. Nie ma miejsca na świecie, gdzie fronton katolickiej Katedry ozdabia muzułmański minaret. Historia tego związku jest taka: kiedy Pan Wołodyjowski wysadził się w powietrze, a Turcy wkroczyli do Kamieńca i zamienili Katedrę na meczet, ale meczet musi mieć minaret, więc przed Katedrą wybudowali minaret, żeby mułe wspinał się na górę i wołał wiernych do modlitw. Kiedy po kilkudziesięciu latach Polacy powrócili do Kamieńca nie zburzyli minaretu, tylko biskup kamieniecki zamówił w Gdańsku złotą statuę Matki Boskiej i kazał ją postawić na czubku minaretu, na znak, że prawowita wiara wróciła do Kamieńca Podolskiego i tak jest po dzień dzisiejszy. Kamieniec Podolski jest perełką architektury. (…). Miasto zamieszkiwały trzy nacje: Polacy, Ormianie i Rusini, wobec tego były trzy rynki, trzy ratusze, trzy Rady Miejskie i o losach miasta stanowiły te trzy nacje razem. Przez kilka stuleci nie pozwalano osiedlać się tam Żydom, którzy byli konkurencją dla Ormian w handlu i dopiero za czasów rosyjskich Kamieniec po części stał się miastem żydowskim.

Jak to wszystko było możliwe? Ano było to możliwe, jak mówił Stempowski, bo było to wszystko dziełem wolnego wyboru. Pisał tak: „*Wszystkie te odcienie narodowości języków znajdowały się na powstanie częściowo płynnym. Synowie Polaków stawali się nieraz Ukraińcami, synowie Niemców i Francuzów Polakami”.* Jeszcze dziwniejsze kombinacje powstawały z małżeństw mieszanych. Jeśli Polak żenił się z Rosjanką , dzieci ich zwykle były Ukraińcami lub Litwinami. Tajemnica tych dziwnych i zawiłych procesów była w istocie rzeczy bardzo prosta. W czasach tych narodowość nie posiadała charakteru nieuniknionej fatalności rasowej, ale w znacznej mierze była dziełem wolnego wyboru. To człowiek podejmował decyzję kim jest, za kogo się uważa i jaki ma pogląd na tę kwestię. I tak np. generał Wojska Polskiego, obrońca Galicji Wschodniej w 1919 r. podczas walk z Ukraińcami, wcześniej generał armii austriackiej Stanisław Marian Szeptycki i jego rodzony brat, grekokatolik, Ukrainiec, słynny greckokatolicki metropolita Lwowski, którego my mamy w złej pamięci, bo to on nie przeciwstawił się wystarczająco swoim autorytetem rzezi dokonanej na Polakach w czasie II Wojny Światowej. Następnie Wincenty Pol. Ojciec Frantz Ksawer Pol z Warmii, nobilitowany przez Franciszka Józefa. Jego brat starszy czuł się Niemcem i zmarł jako Niemiec. Tłumaczył polską literaturę na niemiecki, a kim był Wincenty Pol? Wincenty był twórcą pierwszej w Polsce i drugiej na świecie katedry geografii. Był największym polskim geografem. Poetą stał się dopiero później. Kto pamięta, że obok prezydenta Gabriela Narutowicza, który był pierwszym prezydentem RP, mieliśmy także jego brata, Stanisława Narutowicza, który w 1918 r. był współtwórcą niepodległego państwa Litewskiego. I kiedy Litwa w 1918 r. podpisywała akt niepodległości, to pod tym aktem jest podpis Stanisława Narutowicza. (…) Jeszcze ciekawszy przypadek mamy na Nowogrodczyźnie. To jest rodzina braci Iwanowskich. Pan Iwanowski, szlachcic z dziada i pradziada urodził się i mieszkał w majątku Lebiodka, gdzie niedaleko na świat przyszedł Czesław Niemen (Cz.Wydrzycki). Miał czterech synów i córkę. Synowie to: Stanisław, Tadeusz, Wacław i Jerzy. Najstarszy Jerzy, polityk, bliski współpracownik Piłsudskiego, w pierwszym rządzie w 1918 r. minister przemysłu i handlu, później minister spraw zagranicznych Litwy Środkowej, poseł na Sejm, uczony, a po II Wojnie Światowej znalazł się na emigracji. Brat średni, Wacław, najwybitniejszy białoruski działacz polityczny kulturalny i oświatowy, wydawca podręczników, minister oświaty w rządzie Białoruskiej Republiki Ludowej w 1918 r., potem burmistrz Mińska zastrzelony w czasie II Wojny Światowej, twórca odrodzenia białoruskiego. Dla Białorusinów postać kluczowa. Trzeci brat – Wacław Iwanowski – najwybitniejszy litewski biolog i zoolog. Twórca ogrodów botanicznych i zoologicznych w Kownie. Czczony na Litwie. Czwarty brat – Stanisław był adwokatem, był Polakiem. W jednej rodzinie – dwóch Polaków, jeden Litwin i jeden Białorusin. Narodowość była dziełem wolnego wyboru. A wszystko to było możliwe, ponieważ od dzieciństwa człowiek funkcjonował w wielokulturowym mieście. Coś czego my dzisiaj nie doświadczamy, bo jesteśmy społeczeństwem, po raz pierwszy naszej tysiącletniej historii , homogeniczni etnicznie.

Teraz powędrujmy do Stanisławowa. Po Lwowie i Krakowie, trzecie największe miasto Galicji. (…). Na Placu Mickiewicza stoi pomnik polskiego wieszcza, a dalej mamy wieże kościoła farnego, czyli polski, katolicki Stanisławów.(…). Mamy też imponującą synagogę, czyli żydowski Stanisławów. Za synagogą wznoszą się wieżyczki świątyni ormiańskiej, a w niej obraz Matki Boskiej Łaskawej, dzisiaj można go znaleźć w Gdańsku, bo na Pokuciu nie brakuje Ormian, czyli mamy ormiański Stanisławów, mamy też i ukraiński Stanisławów i ukraińska katedrą z postacią biskupa Chomyszyna, który bardzo ostro wypowiadał się na temat ukraińskiego nacjonalizmu. Dzisiaj jest świętym kościoła katolickiego, chyba bardziej czczonym przez Polaków niż przez Ukraińców. Był też kościół niemiecki dla żyjących w Stanisławowie Niemców i Austriaków oraz Czechów. Kościół ten został wybudowany później w XIX w. poza centrum miasta. (…). Kiedy w 1886 r. do Stanisławowa przyjeżdża świeżo nominowany biskup greckokatolicki, Ukrainiec Julian Pełż na dworcu kolejowym wita go burmistrz, deputowany przez Radę Miejską i kler diecezjalny, potem burmistrz prowadzi biskupa do Bramy Triumfalnej. Tam go wita duchowieństwo ruskie i delegat ludu ruskiego i podaje mu chleb i sól, po staropolsku, ale dalej czeka na biskupa duchowieństwo wszystkich innych obrządków, łącznie ze Zborem izraelickim, Radą Miejską i z chorągwiami. Nie ma żadnego ekumenizmu, ale w Stanisławowie tak to się praktykuje. Skoro przyjeżdża najważniejszy przedstawiciel kościoła greckokatolickiego, Ukrainiec to witany jest przez wszystkich. Biskup idzie przez środek Stanisławowa do Kolegiaty łacińskiej, później do kościoła ormiańskiego, a potem do swojej rezydencji biskupiej, a wieczorem na raucie stawiają się wszyscy.

Ze Stanisławowa udajemy się do Nowogródka, do domu A.Mickiewicza, który stał w samym centrum miasta. Z tego miejsca było mniej więcej tyle samo do katolickiej fary, do unickiego a potem prawosławnego Klasztoru Ojców Bazylianów, do żydowskiej synagogi i do tatarskiego meczetu. Społeczeństwo Nowogródka stanowiły cztery nacje: Polacy, Żydzi, Tatarzy i Białorusini (…). Jedno z najpiękniejszych wspomnień o swojej szkole zapisała uczennica: „*W naszej klasie mamy mozaikę narodowościową: Polacy, Białorusini, Tatarzy i Żydzi. W sobotę Żydom nie wolno pisać, bo jest szabas. Moje koleżanki tylko siedzą na lekcjach i nikt nie zmusza ich do łamania praw religijnych. Kiedy mamy lekcje religii przychodzi katolicki ksiądz, prawosławny duchowny, wyznanie mojżeszowe reprezentuje rabin, islam muzułmański imam. Dzielimy się na grupy wyznaniowe w czasie tej lekcji. Na następną przychodzimy już wszyscy razem do swojej klasy. Nikt nie czuje się gorszy czy lepszy. Jesteśmy wszyscy jednakowo traktowani.” (…)*

Jeden z polskich pisarzy tak wspominał swoje gimnazjum: „*Siedem narodowości w jednej klasie: Polacy, Ukraińcy, dwóch Rosjan, kilku Żydów, trzech Czechów, nawet jakiś Węgier się znalazł i Rumun. Co za odmienne temperamenty, ile skontrastowanych mentalności”.*

To co było charakterystyczne dla Kresów to tolerancja nie z narzuconego odgórnie przykazu, nie z narzuconej odgórnie poprawności politycznej, ale wynikająca z życiowego doświadczenia, bo się miało tych innych w swojej klasie, bo się z nimi obcowało od dziecka. (…). To co było podstawą przez całe dziesięciolecia, mimo wszystkich problemów, różnic, to wpajany szacunek i tolerancja, także respektowana przez państwo polskie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Nowogródka. Jest rok 1929 do Nowogródka przyjeżdża najważniejsza osoba w państwie, prezydent Ignacy Mościcki. Pierwszy po królu Stanisławie Auguście Poniatowskim najważniejszy przedstawiciel państwa po ponad 150 latach. Mieszkańcy budują bramę triumfalną. Przyjeżdża prezydent, powitanie, sznur samochodów, oficjele, wyprężone szpalery, wojsko, młodzież. Kto wita dostojnego gościa? Nowogródzcy Tatarzy, po staropolsku chlebem i solą i zapraszają go do zwiedzenia meczetu tatarskiego, bo to najważniejsze miejsce dla tej społeczności. Mościcki ofiaruje specjalną szafę do tego meczetu. Za chwilę prezydenta witają uczniowie powszechnej żydowskiej szkoły, udekorowanej polskimi barwami, a po chwili prezydent będzie wmurowywać kamień węgielny pod budynek białoruskiego gimnazjum, bo mieszkający tutaj Białorusini mają dosyć mówienia po polsku. Oni chcą mieć gimnazjum z białoruskim językiem wykładowym. (…)

Trzeba pamiętać też o świętach, które łączą. (…) Prof. Brykowski urodzony w Kołomyi wspominał Święto Jordanu, jedno z największych świąt w kościele wschodnim obchodzone 19 stycznia kończące całą serię świąt zimowych. Nad rzeczkę, która się zamieniała tego dnia w rzekę Jordan wychodziły pielgrzymki z cerkwi ze swoimi duchownymi, ze swoimi sztandarami by zaczerpnąć wody z „Jordanu” i odprawić modlitwę. Ale w Kołomyi wychodzili na to święto prócz duchownych greckokatolickich ze swoimi wiernymi także przedstawiciele synagogi i kościoła katolickiego (…) .

W 1935 r. decyzją Ministra Spraw Wojskowych uhonorowano za wspaniała postawę przez wieki w obronie ojczyzny polskich Tatarów, tworząc w jednym z polskich pułków na Wileńszczyźnie w Nowej Wilejce pod Wilnem w 13.Pułku Ułanów Wileńskich szwadron jazdy tatarskiej. Chodziło o to, żeby poborowi Tatarzy nie byli rozproszeni po różnych pułkach tylko trafiali razem. Wobec tego szwadron dostał prawo używania tradycyjnego symbolu Tatarów, czyli buńczuka, a nie polskiej lancy z chorągiewka. Każdy ułan w każdym polskim pułku po roku nienagannej służby miał prawo otrzymać odznakę pułkową. Odznaką pułkową 13. Pułku Ułanów Wileńskich był Krzyż Maltański z Matką Boską Ostrobramska, więc muzułmanie, Tatarzy na swoim mundurze nosili Krzyż Maltański z Matką Boską Ostrobramską. Żołnierze Szwadronu Jazdy Tatarskiej decyzją władz wojska polskiego mieli prawo na mundurze nosić także święte dla siebie symbole w postaci proporczyków w barwach pułku z gwiazdą i półksiężycem. Święte znaki Islamu. (…)

Kiedy przychodziły święta odprawiano je dla wszystkich grup wyznaniowych w wojsku polskim. I w związku z tym przychodził rabin, i polscy Żydzi służący w polskim wojsku spożywali ucztę paschalną, czy spotykali się na Hanukę. Podobnie było z księżmi greckokatolickimi, prawosławnymi czy ewangelikami.

To nie jest cała opowieść o Kresach. Ta część wykładu poświęcona jest temu, co nas łączyło. Mamy świadomość co działo się na Ziemiach Wschodnich, zwłaszcza w czasach II Wojny Światowej. Ale Kresy były tym nieprawdopodobnym miejscem, gdzie przez stulecia wypracowano jedną z najciekawszych form współistnienia, współżycia, koegzystencję. Jeden z wielkich socjologów Feliks Gross, działający w Stanach Zjednoczonych pisał tak: „*Według mojego własnego doświadczenia Polacy z Kresów byli bardziej liberalni i otwarci na różnice etniczne i wyznaniowe niż ludzie z tej samej sfery i podobnym wykształceniu na zachodzie kraju. Tutaj na co dzień spotykali się na targu chrześcijanie, Żydzi, Muzułmanie. Kozak, Ukrainiec rozmawiał i pił z Polakiem. Szlachcic odnosił się w tych czasach arogancko do Żyda. Jednak żyli razem, robili interesy, rozmawiali. Prawdopodobnie sobie wzajemnie pomagali. Te powszechne aspekty życia pogranicznego rzadko są odnotowywane, ale tworzą fundamentalną część historii i mniej mówią o nienawiści a więcej o przyjaźni”.* (…).

Jeden z najcudowniejszych muzyków żydowskich, nieżyjący już , słynny klezmer Leopold Kleinman Kozłowski, pułkownik WP tak wspominał rodzinne miasto Przemyślany: „ *były cudownym sztedlem, gdzie większość oczywiście była żydowska, a różne wyznania żyły w całkowitej zgodzie. Sztedl przyjaźni. Dla przykładu, w sobotę (szabas) były zamknięte żydowskie sklepy, ale były dwa sklepy nie żydowskie, które dla uszanowania święta też zamykano. Kiedy chrześcijanie w Przemyślanach mogli zrobić lepszy interes niż w szabas? (…) Za to żydowskie sklepy zamykano w niedzielę szanując Dzień Pański Chrześcijan.”* Jak pisał Kleinman, to byli *„sąsiedzi z prawdziwego zdarzenia”.*

Jeden z najpiękniejszy opisów tego „przedziwnego świata” zawarł na kartach swoich książek Andrzej Chciuk. Jeśli pokłócą się Państwo z mężem, żoną, siostrą, bratem, córką, synek, kochankiem, kochanką wszystko jedno, koniecznie miejcie na półeczce książeczki Andrzeja Chciuka – „Atlantyda” cz.1 i „Ziemia księżycowa” cz.2. Książeczki napisane są jędrnym, świetnym językiem.

Jeszcze zajrzyjmy do Krzemieńca, miasto, które kojarzy się z miastem czysto polskim. To przecież słynne Gimnazjum Krzemienieckie, to przecież miejsce urodzenia J. Słowackiego. To miejsce, gdzie kształciła się elita polska w XIX i XX w. Ale gdyby spojrzeć na tę piękną zabudowę historycznego Krzemieńca, niestety zniszczonego bardzo przez Niemców w czasie II Wojny Światowej, na to miasto, gdzie na cmentarzach spoczywają i matka Słowackiego, Salomea i gdzie znajdują się stare ruskie, kozackie cmentarze i gdzie znajdują się cmentarze żydowskie, to warto powiedzieć, że Krzemieniec wcale nie był polskim miastem. Ok. 7 tys. – Żydzi, Ok. 7 tys. Ukraińcy i Ok. 2,5 ty. Polacy. Ale ze względu na jego rolę dla polskiej kultury, polskiej nauki przetrwał w naszej pamięci jako jedno z najważniejszych miast kresowych na ziemiach RP. (…)

Słowami Andrzeja Chciuka chciałbym zakończyć ten wykład. Niech te słowa będą puentą tej prezentacji.

**„*Żyjącym Państwu wszystkim daj Boże zdrowie, Umarłym daj wieczny pokój i światłość wiekuistą za to, że na swój sposób kochali ową ziemię. Polak chciał pokazać jej polskość, Rusin jej ruskość, a Żyd jej żydowskość. I co wyjątkowe, w morzu nienawiści, jaka później nastała, że te rzeczy i sprawy się nie kłóciły a uzupełniały. To sprawić jest władna tylko czysta miłość”.***

Ludzie na Kresach dzielili się na przyjaciół, znajomych i nieznajomych**. „*Nieznajomy wszakże najprzód był człowiekiem, zanim jeszcze był Polakiem czy Ukraińcem, czy Żydem, czy Niemcem”.***